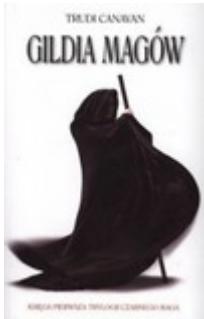




Płaskostopie - ani głębokie, ani daleko raczej nie zajdzie, a i chwalić trudno

Fahrenheit Crew



Trudi Canavan

Gildia Magów (Trylogia Czarneho maga)

Tłum.: Agnieszka Fulińska

[Galeria Książki](#) 2009

Stron: 520

Cena: 35,90 zł

Jestem uczciwym człowiekiem, nie kopię po kostkach, nie wbijam żadnych ostrych narzędzi w plecy; nie sączę jadu ni trucizny w ucho. Prawdę zawsze walę prosto w oczy, nawet jeśli ma mnie ona wałnąć w odpowiedzi. Także będzie i tym razem. Ja będę walić. I to straszliwie.

Imardin to schematyczna metropolia, wypełniona stereotypami charakterystycznymi dla miasteczka historii fantasy: nieśmiertelne miasto, śmiertelny król i jego niezwyciężone legiony oraz, jakżeby inaczej, monopolistyczna gildia magów. Ach, racja, mój błąd - Gildia Magów. Tytułowa. W trzyksięgu, miejcie litość.

Być może trylogia Czarneho Maga (ach, drżycie narody, wszak groźnie to brzmi) miała być w założeniu wiekopomnym dziełem dla młodzieży, jednak wywołuje uczucie grozy. Nie tyle samym Czarnym Magiem, a raczej perspektywą serii.

Całość w założeniu ma opowiadać historię Sonei - dziouszki z nizin społecznych, która przypadkowo odblokowuje w sobie potencjał magowski, spontanicznie dokonując aktu przemocy na jednym z Magów. Ten, niejako z nadania, zostaje od kopa głównym antagonistą. I już wiadomo, co się stanie: Tajemniczy, potężni i gromowładni Magowie z Gildii będą poszukiwać Sonei, by zniewolić jej umysł, wbić w magowską szatę i postawić w karnym szeregu akolitek. Dziewczynka oczywiście będzie się buntować przeciw temu niecnemu procederowi, który wszelako jest zamierzony dla jej dobra oraz konieczny dla przetrwania miasta, i zejdzie w podziemie. Dosłownie.

Oczywiście zakocha się, w spryciarzu - uliczniku - niedorobionym złodziejaszku - Cerym, tylko po to, by przez większość tomu przeżywać rozterki sercowe i moralne pod wezwaniem: "Ależ ja go kocham!", tudzież: "Ależ on mnie na pewno kocha, tylko boi się okazać!", ewentualnie: "Ten Mag też nie jest najgorszy, mogłabym się nawet w nim zakochać!". I takim oto sposobem ona i on, pokrzywdzeni przez los oraz niektórych Magów, będą sobie czule patrzeć w oczy, wędrując po dachach, ciemnych zaułkach, piwnicach, kanałach; wpadając raz w szambo, raz do rynsztoka, będą się miotać z uczuciami na wierzchu i zaklęciami w rękach, rzesami trzepotać jak pensjonariuszki, miast normalnie, po ludzku pogadać.

Autorka - Trudi Canavan - nie jest szczególnie popularna wśród polskich czytelników, i, na moje oko, chyba raczej nie będzie. Píše sprawnie, płynnie, bez większych dłużyń, ale tak okropnie przewidywalnie, że aż zęby cierpną. Infantyizm kopie z każdej strony, naiwność trzeszczy między wierszami, a marysuizm straszy na marginesach.

Zupa, którą nam Autorka przygotowała, ma całą masę przeterminowanych składników; były one może świeże i soczyste jakieś dwadzieścia lat temu, wraz z wysypem opowieści typu magia i miecz oraz później, gdy narodził się Harry Potter. Makaron, znaczy główny wątek opowieści, to możemy sobie nawinąć co najwyżej na uszy, a Magowie, o mentalności rozgotowanej marchewki, rozłają się w zębach. Całość jest mdła jak kartoflanka bez soli i pieprzu. Niesmaczna kompozycja. Ciężkostrawna.

Bohaterowie przypominają kukielki, potulnie kiwające głową, inaczej nie potrafią, bo sznureczki schematów fantasy ograniczają. Aż prosi się, by wziąć nożyczki, wymierzyć sprawiedliwość i krzyknąć: Żyćcie, cholery, zacznijcie się zachowywać jak ludzie, nieludzie, brodacze, długouchy, insze paskudy, a nie drewniane kołki skaczące po estradzie. Namieszajcie coś w fabule, narozrabiajcie w gatunku, wyewoluujcie!

Na próżno.

Historyjka wartko i bez zakłóceń toczy się między okładkami, czasem powinna śmieszyć, czasem... tam gdzie wypada, wzrusza. Całość bez skał góroszczytów, ale i bez Rowów Mariańskich. Ot, fantasy, jakich miliony rozsianych po Internecie.

We mnie pani Canavan wycelowała i spudłowała haniebnie. I choć uznaję tę pozycję za mordercę - zabija nudę i czas - szkoda, że jest jednorazowego użytku, bo żadna siła mnie nie zmusi, bym sięgnęła po nią ponownie. Więc jest to morderca niewydarzony.

Anna E. Walczak